

KRONIKA LITERACKA.

*Historya Wymowy w Polsce, napisał Karol Mecherzyński.
Kraków. T. I. 1856. T. II. 1858. T. III. 1860 r.*

Z pomiędzy wielu prac naukowych zasłużonego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego K. Mecherzyńskiego, pierwsze bez wątpienia zajmuje miejsce *Historya Wymowy w Polsce*. Trzy dotąd mamy jój tomy. W ostatnim rzecz doprowadzona do połowy wieku zeszłego, w którym napięrającą myśl reformy kraju za pośrednictwem wychowania podjął Konarski, aby zbudzić naród z letargu do nowego życia, które pod wielu względami różne od dawnego być miało. Lubo więc nie mamy jeszcze ukończonego dzieła, możemy przecież za pewną całość je uważać i rzuceniem, kilku, choć pobieżnych uwag, zwrócić ku niemu publiczność naszą a autorowi przypomnieć, aby, kończąc dzieło, z danej obietnicy się wywiązał. Praca ta jego jest bardzo ważnym przyczynkiem do historyi naszej w ogóle, tém więcéj, że tyle interesująca jój strona nie obrobiona specyalnie, po dziele bowiem Starowolskiego: *De claris oratoribus Sarmatiae*, jeden tylko Brodziński dotknął rzeczy o wymowie w małej rozprawie, a pisarze historyi literatury pobieżnie tylko ją traktowali, poprzestając więcéj na ogólnej charakterystyce i wiadomościach bibliograficznych.

Pisać historyą wymowy w Polsce, to znaczy pisać jój dzieje, bo w narodzie wolnym prawie od zawiązku, a od początku XV wieku ukonstytuowanym w rzeczpospolitą, wymowa musiała być najpotężniejszą dźwignią spraw publicznych. Historya jój, to dramat, ale rzeczywisty, w którym coraz to nowe żywe postacie występują; olbrzymie przez cały wiek XV, XVI i część XVII, ale potem z wyczerpania sił, czy téż z niepojęcia wielkiej roli coraz malejące, dopóki myślących o podniesieniu dziejowej akcji ze

sceny ustąpić nie zmuszono. Do przeszłości naszej Ateny jedne, Rzym do Actium i po części Anglią assymilować można. Nie łatwe to zadanie z dzisiejszemi siłami naszymi, z panującemi dziś wyobrażeniami roztworzyć taką przeszłość; sztuczny klucz dorabiać trzeba, bo tradycyjnuy gdzieś w gruzach zaginął. I urobionych sił i materiałów wielu potrzeba; bez nich ledwie na słabe zaczątki zdobyć się możemy. Tak właśnie rzecz tę pojmuje i autor:

„Do należytego, powiada, skreślenia takiej historii pożądane są wielorakie źródła i zasoby, z których nie wszystkie dla piszącego stoją dziś otworem. Akta czyli zapisy koronne, relacje poselstw zagranicznych, dyaryusze sejmowe, dzieje synodów i spraw kościoła, po większej części ukryte dotąd w rękopismach i rozrzucone po świecie, nie dla każdego mogą być przystępnymi. Co z dochowanych podań i zabytków przeszłości dało się w tym przedmiocie zebrać, złożyłem w jeden ogół dziejowy i podaję tu w zarysie. Obszerniejsze rozwinięcie i wykończenie rzeczy zostawiam piórom późniejszym.”

Oto szczere słowa uczonego autora, które ludzi bogatych w środki po temu i przeszłość cenić umiejących pobudzałyby powinny do gromadzenia przynajmniej i publikowania ukrytych materiałów. Zbiór np. mów sejmowych byłby nieoszacowanym źródłem i wyświecił niejedną ciemną stronę przeszłości naszej. Światło duchowieństwo poznańskie daje nam piękny przykład zamierzoną publikacją cenniejszych mówców naszych kościelnych.

Pomiędzy wielu przyczynami, powstrzymującemi u nas poważniejsze zapatrywanie się na życie, oraz mnożenie się prac poważnych, dorównywających znaczeniem utworom literatur obcych, jedną z główniejszych jest zastarzały brak wyrobienia naukowego, do którego się dochodzi jedynie przez filozofią i historią, na gruncie filologii zasadzone. Poza tém, z małym wyjątkiem wyróżniających się zdolności, zaledwie czytelnicy rozmarzających powieści urósć mogą. Poważne dzieła, własne lub wytlómaczone, będą dla nich martwą literą, a własne utwory życia i pióra, pozbawione podstawy naukowej i tradycyjnej, mrzonką lub ślepem naśladownictwem. Znajomość języków nowożytnych, za którą tak się ubiegamy, bez gruntu filologicznego, jedynie do potrzeb powszednich, częściej do popisu i do czytania romansu się przyda. Ten to brak naukowości zrodził fałszywe przekonanie, że u nas to tylko do literatury polskiej należy, co po polsku napisane. Fałsz ten nieobliczone szkody nam zrządził, na długo wypaczył zdrowe po-

jęcie. Cała cywilizacja Europy stoi na gruncie rzymskim i dla tego jest jednolitą, z małą modyfikacją, pochodzącą z miejscowych wpływów, pod którymi się rozwijała. Kościół z uniwersalnym swym językiem, łaciną, połączył i wychował młode społeczności, a odkryte zabytki arcydzieł starożytnych oświeciły rozum i nauczyły, jak o własnych siłach postępować. Powierzchoвне naśladownictwo formy zrodziło napuszony klassycyzm, a głębokie wniknięcie w ducha tych zabytków, budząc refleksyą, rozwinęło wspaniale swojskość w literaturze i życiu, która nową ideę świata niesie, w czasach naszych się rozwijającą. Myśmy poniekąd połowę tylko tej drogi przebiegli, i dla tego za innymi pozostać musieli; idąc nią mogliśmy i powinni przednią straż w pochodzie cywilizacyjnym Europy zajmować. Na gruncie naszym rzucone nasiona cywilizacji szybko obfity plon wydały, zwłaszcza w ustroju społecznym; wspaniale na nim wybują idee równości, swobód politycznych i wolności sumienia, ale utrzymać się i rozwijać mogły dopóty tylko, dopokąd stało prawdziwego w wyższych warstwach światła i idących za nim podstaw moralnych. Z wygaśnięciem jego i świetne czasy minąć musiały; wątlejący gmach rzeczypospolitej utrzymywał się majestatem dawnych czasów, ku którym wspomnieniem ciągle się zwracano. I słusznie, bo od owych czasów małośmy zrobili; koniec przerwanej nici tam leży. Duch rodzimy wyraził się w instytucjach, obyczaju i bogatej literaturze owego czasu, przeważnie treści politycznej, w języku łacińskim. W nim, aż do czasu upadku światła w kraju, wszystkie, co najpoważniejsze dzieła, istotną wartość mające, pisane. Wargocki, dając tłómaczenie Waleryusza Maxyma (r. 1609), w przedmowie do czytelnika tak się odzywa: „Mylą się wszyscy, którzy piórem domowém rzeczy trudne pospolitemu człeku piszą; prosty nie pojmie i nie zrozumie, uczony łacińskie czytać woli.” Tak było, dosyć przejrzyć choćby katalogi ksiąg naszych. — Tak było, nie u nas tylko, ale w całej Europie; obok urabiającego się języka miejscowego, język łaciński był panującym. Ducha jego lepiej wszakże u nas rozumiano, jak gdzieindziej, bo ustrój nasz społeczny pod wielu względami, bardzo był zbliżony do ustroju Rzymu, za świetnych jego czasów. A przecież język nasz ówczesny, np. Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, staje odrazu w tak doskonałej formie, iż dziś nawet prawdziwie swojski typ w nim widzimy. Żaden naród Europy nie pochlubi się tak wspaniałym zabytkiem z owego czasu; język sam jest już jasnym dowodem wysoko rozwiniętych wszystkich stron życia, przesiąknięgo zdrowemi zasa-

mi humanizmu chrześcijańskiego, który od siedzących u steru przelęwał się zwolna na masę narodu. Ku urzeczywistnieniu tego, cośmy w pełni mieli, dzisiejsze społeczności zmierzają; nam, kiedy światło wszędzie, łatwiej być powinno, bo mamy wielką tradycją i doświadczenie, że wszystkie warstwy objąć tém należy. Łacina więc ma dla nas nie tylko wielkie szkolno-formalne znaczenie, ale i materyalne, bo bez niej wielka przeszłość nasza zaciemniona; to drugi język nasz rodzimy, a utwory nasze w nim pozostawione, to nasze własne, jeśli z pnia własnego konary w daleką przyszłość sięgać mają. Słusznie więc autor dalej powiada:

„Z uwagi na całość dziejowego obrazu, zamieściłem w nim pospół mowców polskich i łacińskich, nie kładąc między nimi żadnego stanowczego przedziału, jak go nie było w rzeczywistości. Język bowiem łaciński, od przyjęcia religii chrześcijańskiej według obrządku rzymskiego wprowadzony u nas w użycie, z mową ojczystą szedł w zapasy i podzielał jej panowanie. Nawet od czasów Zygmunta Augusta, kiedy język krajowy odzyskał swe przyrodzone prawa i domierzył pory swój dojrzałości, łacina nie zabyła całkiem dawnych przywilejów i nałogowym zwyczajem utrzymywała się w radzie publicznej, zebraniach duchownych, sądach, a poniekąd i w kościele. Mówcy wszakże łacińscy i spólnego z nimi zawodu pisarze, jakkolwiek obcym wyrażający się językiem, mówili za przedmiot wyłącznie sprawy krajowe; z ich dzieł, rzymską powleczone szatą, przegląda wszędy myśl swojska, narodowa. Kto więc z ogółu krajowego piśmiennictwa wyłącza bez różnicy dzieła w łacińskiej układane mowie, ten z jego wnętrza wydzięra część ważną i żywotną, nie pozwalając dopatrzeć w nim tej całości, która polega na związku wzajemnym wszystkich prac umysłowych”.

Od połowy już prawie wieku w odrodzonej literaturze naszej przeważne zajęła miejsce poezja, na której i silne poczucie narodowości i język się urobił. Tém, czém ona dzisiaj, była w przeszłości wymowa, którą słusznie Mecherzyński *najprzetelniejszym wyrazem umysłowości, a ztąd jedyną i najwłaściwszą literaturą z przeszłości* nazywa. Trudno przecież z nim się zgodzić, aby z wrodzonego charakteru prastarzej Słowiańszczyzny wprost wypłynąć miała. Prawda, że bliższe początku Piastowskie kroniki nasze przepełnione mowami, ale krytyka historyczna, przy braku źródeł w ocenieniu, prędkiej zapewne przechyli się do zdania tych, którzy w nich widzą proste naśladownictwo historyków rzymskich i młodzieńczy popęd do dramatyzowania spraw, często zbyt po-

wszednich. Rozwinięte dopiero przez znaczenie sejmów życie publiczne stworzyło wymowę, która za zwichnięciem polityczném i upadkiem światła w cześć rozprawy się zmieniała. Charakterystyczne pod tym względem przytacza nam autor miejsce ze Starowolskiego:

„W Polsce, kiedy kto w domu znakomitym rodzi się lub umiera, zaraz zbierają się sąsiedzi, i jużto winszujące, już żałobne w liczném kole słuchaczy prawią mowy. Podobnie gdy się odprawują gody weselne, albo poróżnieni przyjaciele odnawiają dawne przymierze, gdy wracający z dalekich wypraw podróżni wstępują w progi ojczyste, toż na zjazdach powiatowych, albo na sejmach walnych postowie obradują, bądź na trybunały koronne rocznych obierają sędziów: wszystkim tym okolicznościom wymowa zawsze towarzyszy. Cóż mówić o głosach senatorów w radzie, obronach sądowych, przemowach zwyczajnych wobec króla, albo izby poselskiej, kazaniach wreszcie po wszystkich kościołach, w każdym dniu świątecznym i przy każdej okoliczności miéwanych? Ztąd w Polsce nie może się ten nazywać obywatelem, a nawet (śmiało powiem) Polakiem, kto o rzeczy jakiegobądźkolwiek wymownie i ozdobnie prawić nie umie. i to nietylko po łacinie (bo ten język, jak innym, tak i nam z większą trudnością i nauką przychodzi), ale i w ojczystej mowie, która wszystkie krasomówskie i poetyckie ozdoby, jakie tylko Grecy i Rzymianie wynaléć mogli, snadnie przyjmuje”. — Taki był nastrój społeczności naszej w czasach Starowolskiego, w połowie XVII wieku, to i nie dziwnego, że z upadkiem światła i obyczaju poszedł panegiryzm i nieskładna deklamacja. Zdrowe zasady mistrzów naszych dawniejszych (Górskiego, Herbesta, Sokołowskiego, Nideckiego), że *przyszły obywatel przez filozofią kształcić powinien obyczaje do dobrego życia, a tak teoretyczną jak praktyczną nauką wymowy wyćwiczyć w sobie zdolność wmawiania w drugich tego, co jest dobrem i pożytecznem*, poszły w zapomnienie. Co prędzej za to po szkołach tak jezuickich, jak akademickich gotowano podrostków do zawczesnej chorobliwej praktyki krasomówskiej i popisu przy łada okoliczności. Ztąd powstały zastępy bezwiednych gadułów po sejmach i sejmikach, a poważni, jeżeli nie zbyt głęboko, to gorąco przynajmniej rzecz biorący mówcy, ocknęli się zaledwie w krytycznej chwili dla narodu, za sejmu czteroletniego.

Te myśli przedewszystkiem wzbudziło w nas odczytanie Historii Wymowy Mecherzyńskiego. Cześć jego obywatelskiej na

polu tém zasłudze i téj gorącej miłości, jaką ukochał wielką przeszłość naszą, przywołując do życia ku nauce współczesnych wielkie z niéj postacie.— Układ dzieła naszego autora bardzo prosty i wielce symetryczny. Rzuciwszy we wstępie ogólne uwagi o wymowie i jéj historii, wykazawszy do niéj źródła ogółowo, podzielił całą historią na 5 okresów: Piastowski z poddziałem na przedchrześcijański i od zaprowadzenia wiary chrześcijańskiéj; Jagielloński do Zygmunta I; Zygmontowski do środka wieku XVII; okres skażenia i upadku wymowy do środka XVIII wieku, i nareszcie okres odrodzenia. W każdym z nich właściwą historią poprzedza poglądem na stan narodu społeczny i polityczny, tudzież na oświatę i język, i dopiero przechodzi szczegółowo historią wymowy: politycznej, sądowej, religijnej i przygodnej, a każdy okres zakończył rozdziałem o szkole wymowy i retoryce. Ramy te wypełnia bogatym materiałem, w uzbieraniu którego widać długą, mozolną i sumienną pracę. Ogólne poglądy jego na stan narodu społeczny i polityczny i jego oświatę, wraz z kończącemi okresy rozdziałami o szkole wymowy i retoryce, możnaby nazwać naszkicowaną historią cywilizacji naszej. Całość wszakże byłaby piękniejsza i bardziej jednolita, gdyby rzecz o szkole z historią wykształcenia języka połączył, rozwinął i zbyt specjalnie do wymowy nie stósował, boć szkołą wymowy była szkoła w ogóle, z upadkiem której i wymowa sama upaść musiała. Szkoła u nas zapomniała o przeznaczeniu swojem; zamiast kierować myślą narodu, naginała się do zdrożnej dążności jego i wspólnie z nim zerwała z rozwijającym się światłem w zachodniej Europie. Pięknych myśli Kommissyi Edukacyjnej nie miał już kto rozwijać; w końcu pola i czasu nie stało.

Ze wszystkich rodzajów wymowy polityczną i religijną najlepiej autor obrobił; sądową i przygodną lekko naszkicował, zostawiając obszerne pole dla następców. Nie zabraknie i do nich z czasem materiału, z obrobienia którego wielka korzyść spłynie, bo wiele stron życia prywatnego się wyświeci, sprostuje się wiele mylnych wyobrażeń z nieznajomości rzeczy upowszechnionych. Poezya i powieść niewyczerpane źródło w nich znajdzie, i wskrzesi, choć w piśmie, obyczaj przodków, paczony wpływem obczyzny i wyszukaniem potrzebami tegoczesnego poloru. Dla ludzi dobrze nawet z dziejami i literaturą naszą obeznanych dzieło Mecherzyńskiego interesujące, bo, nie ubiegając się nawet o dramatyzowanie wprowadzonych postaci, umiejętnym wyborem charakterystycznych ustępów z mów ich i przypomnieniem znaczenia ich dziejo-

wego nadzwyczaj rzecz ożywia. Pomiędzy mówcami wylicza wiele imion, których napróżno gdzieindziejbyśmy szukali. O całym dziele powiedzieć to można, ale szczególnie o okresie 4 do środka XVIII wieku. Czasy te mało dotąd u nas obrobione, a pomimo małej wartości rzeczywistej, płodne w utwory i na polu wymowy wszelkiego gatunku. Mówcom religijnym tego czasu oddał zasłużoną pochwałę za strzeżenie czystości języka i krzepienie ducha miłości dobra publicznego. Sąd wszędzie prawie na świadectwach oparty, nie rozebranych wszakże krytycznie, ale *in crudo* podanych. Praca to przechodząca jeszcze siły jednego człowieka i dająca się wyczerpać chyba w oddzielnych monografiach, których Ossoliński dał nam piękne próby, a mało znalazł następców. Po takich dopiero monografiach moglibyśmy się doczekać dokładnego dzieła o literaturze naszej, i z mniejszą może drażliwością przyjmowalibyśmy sądy, na doraźną surowość których nie raz powstajemy, lub powtarzamy na wiarę upowszechnionej opinii mniej zasłużone pochwały. Dzieło Mecherzyńskiego, jako znakomity materiał, jest piękną wskazówką i pobudką dla tych, którzyby trud swój wyrobieniu szczegółów poświęcić chcieli.

Izd.

Młoda nauczycielka. Dziełko poświęcone zakładom wychowania płci żeńskiej przez Ant. Machczyńską, autorkę „Szkółki wiejskiej.” Poznań. Nakładem Ludwika Merzbacha. 1863. 8k. XVIII. 101.

Uboga jest nasza pedagogiczna literatura, a najuboższy jej oddział szczegółowo wychowaniu dziewcząt poświęcony. Powszechnie uznana prawda, że od wychowania niewiast zależy moralne odradzanie się społeczności, nie znalazła u nas jeszcze w teorii odpowiedniego swęj ważności uzewnętrznienia, a w życiu należytego zastosowania. Każdy piśmienny objaw myśli w tym kierunku zwróconej, uważać można za bardzo pożądany, a godny rozpowszechnienia, gdy pragnie i myśl ogółu coraz bardziej skierować ku zdrowszym, mniej powierzchownym i mniej na chwilowy efekt wyrachowanym zasadom i warunkom wychowania i ukształcenia córek. Z zajęciem, z uznaniem szlachetnych i dobrych celów czyta się dziełko p. Ant. Machczyńskiej, „Młoda nauczycielka”.— Składa się z 2ch części, z których pierwsza przemawia do mło-

děj nauczycielki, druga robi z niej ochmistrzą, i daje rady co do urządzenia i kierowania żeńskimi zakładami naukowemi: przeprowadza więc młodą nauczycielkę przez wszystkie postaci i pozycje, w jakich kobieta pozewnątrz rodziny do pracy wychowania może być przez społeczność powołana.

We wstępie do 1ej części zasadnicza prawda, że powołanie nauczycielki powinno być dobrowolnego wyboru wynikiem, uosobiona w postaci Jadwigi, kończącej zakład naukowy uczennicy, której godna naśladowania ochmistrzą daje rękopism zawierający uwagi i rady z własnego doświadczenia czerpane. Uwagi te o obowiązkach nauczycielki, ochmistrzą, wpływie moralnym na uczennice i ich naukowém kształceniu, są treścią dziełka.

Postać młodej nauczycielki i nauczycielskie namaszczenie wymownie i z uczuciem skreślone; przykłady tylko nauczycieli nie wszystkie właściwe: Sokrates, Platon, Seneka, to chyba nauczyciele ludzkości; Gowerek, Długosz, Brodziński, Osiński, Lelewel, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, to również nie nauczyciele z powołania; Jachowicz to jeden z tego rodzaju, jakim autorka wzór przedstawić pragnie. Posłannictwo nauczycielki w stosunku do młodego pokolenia, rodziców i towarzystwa jej-pierwsze wzięcie się do uczennicy, według zdrowych i postępowych zasad przedstawione. Trudno jest nie zgodzić się z autorką, że nauka zawsze do życia przygotowywać i z życiem łączyć powinna, że lepiej uczyć botaniki w ogrodzie, niż z książki; lecz rzecz o nauczaniu w ten sposób się przedstawia, iż niedoświadczenie gotowe wyprowadzić fałszywy wniosek o potrzebie zamiany nauki, co powinna być pracą, na jakąś bez żadnych trudów zabawę; do wniosku, że prawdy życia i nauki bez usiłowań i walk zdobywać można. Za wiele pola zostawia autorka językom obcym w kształceniu naukowém, i tu wyraźnie wpada w wspólną wielu dążność zasadzania naukowego wykształcenia kobiet na efektywną ilość, a nie na gruntowną jakość, jak właściwie byćby powinno. Napychanie głów dziewcząt naukowością, z którą w życiu i towarzystwie spotkać się nie mają i później zapominać muszą, jest straconą pracą i zmarnowanym czasem; prawdę tę jednak, mówiąc o nauczaniu historii i arytmetyki, autorka bardzo dobrze pojęła i na tych przedmiotach wyjaśniła.

W części 2ej autorka dotknęła zlekka niepodobieństwa zastosowania do warunków dzisiejszej społeczności, domowego li tylko wychowania kobiet; prawdy jednak nie poparła dowodami, a było by to korzystnem dla tych idealogów, co odwróciwszy się od ży-

cia i pisząc o rzeczy, której teorią tylko znać mogą, twierdzą, że jedyne zakłady wychowawcze dla dziewcząt są domy rodziców. Rady co do urządzenia zakładów, wyboru przez ochmistrzynią nauczycieli, guwernantek, dzieł i t. d., projekt szkoły elementarnej przy zakładzie, tłumaczenia dzieł naukowych przez uczennice, są bardzo trafne i postępowe. Rady te czerpała autorka z urzędów wzorowych pensyj żeńskich: pani Jung w Dreźnie i zakładu wychowania panien w Wiedniu, założonego dla córek po urzędnikach, które się chcą kształcić na guwernantki. Przepisy dla uczennic, wykazanie potrzeby zastosowania się w postępowaniu z uczennicami do ich indywidualności, i dla tego zawsze w obrazach i przykładach podane, wzięcie się do wykorzenienia wad i rozwijania cnót, dowodzą, że autorka jest nauczycielką z powołania, i obrazy z życia i doświadczenia kreśliła. Kończy się książeczka odmalowaniem znaczenia ochmistrzyni i jej zasług, jeśli z poświęceniem i umiejętnie spełnia swój obowiązek.

W ogóle autorka wyczerpała to wszystko, co najważniejsze, co można powiedzieć osobie zabierającej się do nauczycielskiej pracy, w celu zrobienia jej obrazu przyszłych jej zajęć, dodania do nich zachęty i odwagi, a nie chcąc zrazić na samym wstępie ogromem trudności. Jest w dziełku jednostronność, piękna tylko strona przez autorkę przedstawioną została; to jednak w zwróceniu się do młodych nauczycielek za zupełnie właściwe uznać należy, tém bardziej, że nie przesadzone idealizowanie powołania korzystnie przygotowuje do pracy, która obok mozolów, przykrości i częstego bardzo nieuznania cichej zasługi, rzeczywiście tylko duchowych dostarcza w nagrodę rozkoszy. Wierna dewizie swój autorka, całe dziełko w jej myśl ułożyła:

Jeśli za to, żem pracował,
Bóg mi usłyszeć zostawi,
Że tego, com ja wychował,
Naród polski błogosławi;
Nie umrę w cieniu méj strzechy,
Bez słodkiej w sercu pociechy.

Niemc. Śpiewy hist. O Leszku Białym.

Forma dziełka nie naukowa, nie systematyczna; najgłówniejsze prawdy pedagogiczne w kształt opowiadania ujęte, w obrazy przybrane, uosobione niejako. Tam, gdzieby kto inny rozumował, systematyzował, młodą uwagę nużył, autorka przedstawia obraz z życia, z doświadczenia, który zajmuje i prawdy w wyobraźni i sercu utrwała, a mnóstwu zastosowań tych prawd do życia pole

otwiera. Jestto dziełko napisane przez kobietę dla kobiet, przez kochającą powołanie swe, doświadczoną i pragnącą przelać swój zapał w młode przewodniczki dziewcząt nauczycielkę; prawdy więc w niém najważniejsze traktują się w sposób przystępny dla najmniej wprawnych w ześrodkowanie uwagi czytelniczek. Styl ożywiony, obrazowy, znać, że myśli z serca płyną i do serca trafiać 'muszą. W zakończeniu więc można życzyć rozpowszechnienia „*Młodej nauczycielki*” pomiędzy osobami do pracy nad wychowaniem przystępującemi; każda guwernantka znajdzie w dziełku zachętę i przygotowanie do obowiązków, zaczerpnie odwagi przeciw przesądom o nauczycielstwie.

Warszawa, d. 10 września 1863 r.

Ig. B.

